

# Baba to jest baba

z Siostrą Małgorzatą Chmielewską rozmawia Łukasz Tischner

*Wiktor Osiatyński napisał w artykule Mniej testosteronu, że jednym z największych problemów współczesnego świata jest to, że kobiety są bite przez mężczyzn. Czy Siostrze bliski jest ten pogląd ?*

Zdecydowanie tak. Nasza Wspólnota Chleb Życia prowadzi domy, do których przyjmujemy ofiary przemocy i jak dotąd tylko raz trafił do nas mężczyzna, który był bity przez kobietę. Jest to bardzo wielki problem w Polsce i w świecie (nie tylko w krajach o niskim poziomie życia). Nie czuję się kompetentna, by mówić o tej kwestii globalnie, więc skupię się na Polsce. U nas jest to bardzo poważny problem, którego już nie zmiata się pod stół, ale wciąż nie ma rozwiązań prawnych, które by ułatwiały życie maltretowanym. Duża liczba kobiet, nad którymi znęca się mąż, konkubin lub syn nie ma świadomości swojego położenia, a czasem z różnych powodów godzą się na trwanie takiej sytuacji. Zjawisko przemocy wobec kobiet jest powiązane z biedą, alkoholizmem, zaburzeniami psychicznymi i bezrobociem, choć oczywiście nie ma tu prostego przełożenia.

*Profesor Magdalena Środa powiedziała: „Kościół przyczynia się pośrednio do utrwalania przemocy w rodzinie, ponieważ nie wykorzystuje posiadanych możliwości do piętnowania brutalności, z jaką pewni mężczyźni traktują swoje żony”. Działalność Siostry jest namacalnym dowodem na to, że Kościół robi bardzo wiele dla ofiar przemocy, ale może się oczywiście pojawić argument, że jest Siostra raczej wyjątkiem od reguły. Czy Siostra dostrzega zaniedbania Kościoła w tym względzie, które łączyłyby się nie tyle z praktyczną działalnością osób organizujących pomoc dla kobiet bitych, co raczej z niedostatkami nauczania dotyczącego zła przemocy w rodzinie?*

Stwierdzenie, że Kościół przyczynia się do utrwalania przemocy w rodzinie jest po prostu błędne, ponieważ fakt, że ktoś nie mówi, że coś jest złem, nie jest równoznaczny z poparciem dla niego. Z drugiej strony trzeba przyznać, że mało jest w homiletyce, w dokumentach Kościoła refleksji nad przemocą wobec kobiet. Mało też mówi się o krzywdzie, niesprawiedliwości, których jedną z form jest właśnie przemoc w rodzinie. To jest mój ból od wielu lat. Chodzi o miejsce ubogich w nauczaniu Kościoła. Ubogich w szerokim sensie – ofiar przemocy, bezdomnych, bezrobotnych, ludzi upośledzonych, chorych psychicznie, dzieci z biednych rodzin spychanych na margines przez brak dostępu do edukacji... Oczywiście Kościół wiele robi na tym polu – są fundacje kościelne, grupy wsparcia, wspólnoty (wśród których nasza jest jedną z wielu), które odczytują przesłanie Chrystusa jako wezwanie do służby i obrony praw najuboższych. Natomiast w powszechnym nauczaniu Kościoła rzeczywiście jest to jeden z braków, choć nie jedyny. Muszę przyznać ze smutkiem, że nigdy nie udało mi się usłyszeć na własne uszy homilii na temat przemocy w rodzinie.

Ta obojętność nie jest wyłącznie winą Kościoła, choć na pewno my, którzy wybieramy Ewangelię, powinniśmy być na krzywdę wrażliwi. Ale swoją drogą, kierując się logiką Pani Profesor, można powiedzieć, że to państwo przyczynia się pośrednio do utrwalania przemocy w rodzinie.

### *Jakie zjawiska ma Siostra na myśli?*

Chociażby fakt, że nie udało się do końca zmienić mentalności służb odpowiedzialnych za dobro rodziny - począwszy od sądów, kuratorów, aż po policję - którym wciąż trudno zrozumieć, że katowanie żony czy matki to takie samo przestępstwo jak pobicie kogoś na ulicy. Do dzisiaj się zdarza, że kobiety, które jakimś cudem do nas trafią, wcześniej słyszą z ust policjanta: „Póki panią nie zabije, my się nie będziemy wtrącać”. Kolejna sprawa to opieszałość i łagodność sądów. Kiedy mężczyzna dostaje wyrok w zawieszeniu, kobieta z powodu braku mieszkania i biedy najczęściej nadal śpi pod jednym dachem ze swym oprawcą. Zdarza się też, że kuratorzy nie chcą reagować, gdy kobiety informują o ponownych aktach przemocy. Można też wspomnieć o szkołach, które nie chcą widzieć śladów pobicia na twarzach dzieci.

Bardzo źle wróży likwidacja funduszu alimentacyjnego. W tej chwili korzystają tylko ci, którzy biorą fikcyjny rozwód... Dla kobiety, która uciekła od męża, przeprowadzenie rozwodu, aby uzyskać to sławetne 170 złotych na dziecko, jest absolutnie niemożliwe. Bo jak ma go przeprowadzić osoba, która mieszka w jednym z naszych domów w centralnej Polsce, a pochodzi ze Szczecina? Rozwód trzeba przeprowadzić w Szczecinie, a ona nie ma pieniędzy na podróż i bardzo boi się spotkania z mężem. Czekają ją życie w ośrodku dla ofiar przemocy – czyli w schronisku dla bezdomnych (dobrze, jeśli jest on przystosowany do pobytu dzieci). Od szeregu lat nie ma już zasiłków ze strony pomocy społecznej, więc cały problem zrzuca się na barki organizacji pozarządowych. Kiedy proszę gminę, która przysłała ofiarę przemocy do mojego domu, o opłacenie jej pobytu, słyszę: „Siostra jest bezczelna, bo Siostra woła o pieniądze”. Władze często głoszą, że takimi sprawami ma się zajmować Kościół i umywają ręce.

*Przejdźmy do innego zarzutu sformułowanego przez profesor Magdalenę Środę. Myślę o zdaniu mówiącym, że istnieją pośrednie związki, poprzez kulturę, między religią a stosowaniem przemocy. Jeśli dobrze rozumiem, chodzi o to, że kultura jest ukształtowana przez dominującą religię – w tym wypadku katolicyzm – i istnieją jakieś powiązania między stosowaniem przemocy wobec kobiet a dominującą w Polsce kulturą katolicką. Czy Siostra całkowicie odrzuca taką sugestię?*

Sprawa kultury odgrywa tu olbrzymią rolę, ale warto w tym kontekście zapytać, czy nasza kultura jest rzeczywiście w stu procentach chrześcijańska. Jeśli tak, to zgadzałabym się z Panią Profesor. Ja jednak twierdzę, że nasza kultura jest tylko powierzchownie chrześcijańska, a w jej łonie istnieją zjawiska, które z chrześcijaństwem nie mają nic wspólnego. Wystarczy wspomnieć o pijaństwie, okradaniu mienia państwowego... Podobnie jest z przemocą. Źródłem agresywnych zachowań nie jest na pewno katolicyzm. Warto zauważyć, że przemoc w rodzinie dotyka wszystkich, ale w niektórych grupach społecznych jest jej więcej. Ma to na pewno związek z poziomem kultury osobistej i wykształceniem. Nie mam co ukrywać, tutaj mamy wiele do nadrobienia.

*Być może niechęć przedstawicieli Kościoła do wypowiadania się na temat przemocy wobec kobiet bierze się stąd, że nie chcą poruszać tematu rozwodów. W książce Wszystko, co uczyniliście... przyznaje Siostra, że w skrajnych przypadkach bicia i trwałego zagrożenia przemocą ze strony męża, jedyną nadzieją dla kobiety to rozwód. Czy kobieta, która sięga po ten środek ostateczny, popełnia zdaniem Siostry grzech?*

Rozwód cywilny nie ma nic wspólnego z naszym stosunkiem do sakramentu. Jest on pewnym kontraktem w stosunku do społeczeństwa i państwa. Choć jestem przekonana, że uczciwie i z całym przekonaniem wypowiedziana przysięga w podczas ślubu cywilnego zobowiązuje w sumieniu, nie myślę dwóch poziomów – życia świeckiego i poziomu sakramentu.

Rozwód cywilny, który ułatwia życie ofierze przemocy i reguluje jej sytuację prawną wobec państwa, jest często niezbędny, by kobieta miała jakieś prawa. By agresywny mąż nie zagrażał dzieciom, nie nachodził jej... Sam fakt uzyskania rozwodu jest pierwszym krokiem do uzyskania mieszkania socjalnego.

*Przeciwnicy rozwodów argumentują, że kobieta, która opuszcza męża, przestaje się o niego troszczyć, uchyla się od powziętego zobowiązania.*

Ale nasze zobowiązanie wobec osoby pozostaje ważne do momentu, do którego jest wykonywalne. Po prostu! Jeśli się czegoś nie da zrobić, to nie ma mowy o grzechu zaniechania.

To nie oznacza, że troska kobiety, która ucieka od męża, nie może być przerzucona na inny poziom. W przypadku głęboko uświadomionego chrześcijaństwa owo zobowiązanie może się wyrażać poprzez modlitwę, a nawet poprzez próby pomocy temu najczęściej uzależnionemu człowiekowi, ale do takiego heroizmu jest zdolna tylko osoba wolna. Trzeba pamiętać, że w 90 % przypadków ofiara przemocy jest uzależniona od sprawcy. Musi minąć wiele miesięcy, jeśli nie lat, a często potrzeba rady terapeuty lub grup wsparcia, by ofiara przemocy odzyskała wolność i autonomię.

Sytuacja zmienia się wtedy, gdy kobieta zdecyduje się na zawarcie powtórnego związku. Taki wybór stawia ją poza możliwością korzystania z sakramentów. Natomiast nikt nie powiedział, że nauka Kościoła zabrania samotnym kobietom przystępować do komunii, a odejście od oprawcy jest grzechem.

*Zapytajmy w takim razie o rodzinę. Wiktor Osiatyński we wspomnianym już tekście zwraca uwagę, że w Kościele mówi się bardzo dużo o świętości rodziny, ale ta świętość jest pojmowana bardzo wąsko – wyłącznie jako nierozzerwalność małżeństwa bez względu na to, co się dzieje między ludźmi.*

Rodzina jest święta i nieświęta, podobnie jak święty i nieświęty jest Kościół. Rodzina jest święta przez to, że jej życie ma się opierać na Chrystusie. To dobrze, że Kościół chce bronić rodzinę przed wszystkim, co prowadzi do jej degradacji. Zbyt często zapominamy, że chrześcijaństwo niesie w sobie zarówno element radości i szczęścia, jak i element wyrzeczenia i trudu. Współczesna kultura - kultura łatwego sukcesu i konsumpcji - chce usunąć z pola widzenia cierpienie, stąd pomysły zabijania dzieci upośledzonych i eutanazji. Tymczasem nie ma ucieczki przed cierpieniem, bo i Chrystus przed nim nie uciekł.

Z drugiej strony jednak schematycznie pojmowana świętość rodziny może prowadzić do wniosku, że jest ona święta bez względu na to, co w niej się dzieje. Tak nie jest. Trzeba przede wszystkim ludziom pomagać i uświadamiać, że życie rodzinne jest drogą do świętości, która idzie przez cierpienie i krzyż (choć na szczęście są też i jasne momenty), wyrzeczenie, trud i wierność. Zbyt łatwa rezygnacja z podstawowej wartości, jaką jest wierność w miłości, prowadzi do jeszcze większego cierpienia. Bo najwięcej cierpień na tym świecie bierze się z braku wierności. My ciągle chcemy, żeby Kościół w imię Chrystusa pozwalał nam na niewierność. To jest to nasze dziecięce i głupie wyciąganie ręki do ognia, chociaż wiemy, że on parzy. Człowiek jest oczywiście wolny i może zrobić, co zechce, ale przykazania są po to, żeby nam pokazać, czego unikać, żeby nam było lepiej. Tylko tyle.

*Wiele kobiet mówi o tym, że kulturowo czy też poprzez wychowanie rodzinne mają zakodowane poczucie gorszości wobec mężczyzn. To wiąże się na przykład z oczekiwaniem skierowanym wobec nich, że mają być służebne, czy nawet służalcze, mają się wycofywać, być w pewnym sensie bierne. Czy Siostra, zwłaszcza, kiedy obserwuje kobiety, które trafiają do ośrodków Wspólnoty, widzi w nich to poczucie gorszości?*

I tak, i nie. Przede wszystkim widzę brak świadomości własnej godności. Po części wynika to stąd, że bardzo często te kobiety nie miały matki, a ich ojcowie byli alkoholikami, a więc nie mają żadnego wzorca. Takie osoby z poczuciem służby mają niewiele wspólnego - na ogół nie potrafią się zajmować swoimi dziećmi.

Postawa służalczości nierzadko wzmacniana jest przez same kobiety. Ileż jest mamusi, które za synków robią wszystko? Bierze się to być może z polskiej historii. Walka o niepodległość w XIX wieku była batalią o polską rodzinę i główną rolę miały tu odgrywać kobiety. Powstawały wówczas zgromadzenia zakonne - sióstr niepokalanek, zmartwychwstanków, nazaretanek - które miały wychowywać kobiety do roli matki Polki. Skądinąd miały na tym polu wiele sukcesów.

Nie sposób zaprzeczyć, że w psychice normalnej kobiety istnieje pragnienie opiekuńczości, dawania ciepła, które jest mężczyźnie bardzo potrzebne. Jeżeli jednak kobieta pozwala, żeby nadużywano jej ducha służby, to po prostu popełnia błąd. Trzeba zachować umiar, bo jedna rzecz to wykorzystywanie płci przeciwnej, a druga to komplementarność roli męskiej i żeńskiej. Ja na przykład, wychowując chłopców i dziewczęta, staram się, żeby dyżury przy zmywaniu były rozdzielone równo. Chodzi o to, by panienki nie wykorzystywały chłopców, a chłopcy nie twierdzili, że zmywanie naczyń to „babska robota”. Znam wiele matek, których nadopiekuńczość doprowadziła do wypaczenia psychiki mężczyzn, ale znam też wiele kobiet, którym wmawiano, iż powinny być przebojowe i że w niczym się nie różnią od płci przeciwnej, i one także nie są okazami psychicznego zdrowia.

*Współczesne teolożki uważają, że w kościelnej homiletyce dominujący - co oczywiście nie znaczy, że jedyny i prawdziwy - obraz Maryi, zawiera zestaw cech typowy dla ofiar*

*przemocy – bierność, pasywność, gotowość do bezgranicznej służby... Czy Siostra dostrzega groźbę takiej trywializacji obrazu Maryi?*

Najpierw podzielę się pewnym spostrzeżeniem. Zauważyłam swego czasu, że kult maryjny jest dużo głębszy u księży niż u kobiet. Być może odzywa się tu psychologia – chłopcy są na ogół mocniej związani z matką niż ojcem i na odwrót - kobiety Igną do ojca. Mam wrażenie, że kapłani odkrywają w Maryi matkę, która ich prowadzi.

Czy obraz biernej Maryi funkcjonuje rzeczywiście? Być może w tym spostrzeżeniu kryje się ziarno prawdy, choć każdy, kto czytał Ewangelię, musi stwierdzić, że taki wizerunek jest kompletnie fałszywy. Bo postawa Maryi nie ma nic wspólnego z pasywnością – iść kawał drogi, będąc w ciąży, uciekać, narazić się na hańbę i społeczny ostracyzm ze względu na ciążę, potem wychowywać Syna, który - nazwijmy to prozaicznie - był nieco dziwaczny i nieprzewidywalny, stać pod krzyżem, a potem być matką dla apostołów, którzy wcześniej stchórzyli... To nie jest miękka gapa! Każdy kult popularny powoduje, że jego obiekt ulega pewnej mistyfikacji i odrealnieniu. Jeśli Maryja ma być dla nas wzorem i oparciem, to musimy ją zobaczyć taką, jaka była naprawdę.

*W książce Wszystko, co uczyniliście... Siostra zwraca dyskretnie uwagę na brak partnerstwa między kapłanami i zakonnkami. Jak je budować?*

Na pewno istnieje w Kościele problem podzielenia – osobno są księża, osobno świeccy, osobno zakonnicy, osobno zakonnice, osobno każdy zakon... To jest wielki problem, przed którym stajemy. Myślę, że powinna nam pomóc soborowa wizja Kościoła jako wspólnoty.

*W swojej książce wspomniała Siostra, że byłoby dobrze, by w seminariach mogły wyklądać kobiety.*

Na pewno tędy droga, choć problem jest dziś dużo mniejszy, a nawet zaczyna się robić zbyt mały... Generalnie jednak chodzi o pomoc młodemu człowiekowi wybierającemu

drogę celibatu w nawiązaniu normalnych relacji z kobietą - relacji, które nie będą relacjami afektywnymi. Krótko mówiąc, chodzi o to, by kapłan radził sobie z własną seksualnością i uczuciowością. Wpuszczenie kobiet-wykładowców byłoby jedną z metod uczenia takich relacji.

W czasie dyskusji na temat żeńskich zgromadzeń zakonnych, która toczyła się w „Tygodniku Powszechnym”, uderzyło mnie, że specjalistami od kobiecego życia zakonnego byli wyłącznie księża. A co oni mogą o nim wiedzieć? Dlaczego nie poproszono mądrych kobiet, których w Polsce nie brakuje? Owszem, pojawiły się opinie siostr zakonnych, ale opublikowano je jako listy, a nie osobne artykuły. To mnie trochę ubodło. A może kobiety oceniłyby kiedyś męskie życie zakonne?

*Ojciec Mirosław Pilśniak zauważył z goryczą, że w relacji kapłanów do sióstr dochodzi czasem do głosu „uświęcone chamstwo”. Czy Siostra może potwierdzić, że coś takiego rzeczywiście się zdarza?*

Po pierwsze chamstwo zdarza się nie tylko w Kościele.

*Ale tu chodzi o chamstwo „uświęcone”...*

Jeśli jest to poczucie wyższości płynące z bycia kapłanem czy biskupem, to świadczy o całkowitym niezrozumieniu godności kapłańskiej. Znam dobrze matkę księdza, który pozwalał, by całowała go po rękach babcia. I ta matka objechała swojego syna – to ty powinieneś całować babcię! Oczywiście babcia ma zakodowany stereotyp szacunku dla księdza, ale jeśli wnuk jest dobrze wychowany, to nie powinien na to pozwolić.

To jest problem formacji, ale też dobrego wychowania, którego brakuje w równym stopniu księżom, jak i ludziom świeckim. Bardziej rażące jest to oczywiście w przypadku księdza, od którego należałoby oczekiwać pełnego szacunku dla każdego człowieka. Niestety ta pycha kapłańska jest często widoczna. Ja sama bywam obiektem takich zachowań, ale jestem na tyle wolna, że mnie to po prostu śmieszy. Niestety młode siostry pracujące w kuchni dużych parafii są bardzo często służącymi dla młodych księży. Nie chodzi o to, że one nie mogą zrobić dodatkowej herbaty, jednak młody



kapłan nie powinien tego od nich oczekiwać, ale sam się obsłużyć. Tak powinno wyglądać partnerstwo. Ona pełni swoją służbę, gotując, ale on powinien pozmywać naczynia... Nie może się czuć z tego zwolniony. Stereotyp jest jednak taki, że ksiądz lub zakonnik ma tylko nauczać. Pojawia się jednak pytanie, o czym ma nauczać, skoro nie zna życia?

*Przypomina się opowiadanie Sławomira Mrożka Peer Gynt, o człowieku, który rozwijał swe talenty krasomówcze, występując podczas zebrań partyjnych jako „małorolny”.*

No właśnie! O czym mi może powiedzieć kapłan, który się nie skala usłużeniem komukolwiek. Zwykłym, prostym usłużeniem. Nie chodzi o to, żeby on od rana do wieczora zmywał, ale jeśli chce być człowiekiem, a nie nadczłowiekiem to z tego piedestału powinien czasem schodzić, żeby wyprać sobie skarpetki.

*Ostatnie pytanie ma naturę filozoficzną. Jak głosi mądrość góralska: „Baba to jest baba”. Jak rozwinęłaby Siostra te wiekopomną myśl?*

Rozumiem, że definicja góralska zakłada podziw – gdzie diabeł nie może, tam babę pośle! Myślę, że baba to jest baba, a chłop to jest chłop. Jeśli zaczniemy mylić te światy, to narobimy bigosu, co już się zresztą dzieje. Bo skoro tak trudno znaleźć dziś chłopca, który potrafiłby wbić gwóźdź w ścianę i naprawić kontakt, to coś jest nie tak. Muszę przyznać, że widok kanadyjskich zakonników, którzy, chcąc przypodobać się kobietom, robili na drutach, wydał mi się żałosny.

Otóż każda z płci ma swoje wartości komplementarne. W zdrowej rodzinie góralskiej baba pełni swoją rolę, a chłop pełni swoją rolę i każdy wie, gdzie jest jego miejsce. Podobnie powinno być w życiu Kościoła. Baba nie powinna siedzieć na ostatnim miejscu, co nie musi od razu oznaczać, że powinna zająć miejsce księdza (jestem przeciwna kapłaństwu kobiet).